Nr 35. **Kraków, Środa 20 Stycznia 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupszyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników; A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne" po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Zwycięstwo pod Soissons

Berlińskie biuro telegraficzne Wolffa podaje następujące szczegóły o zwycięskiej bitwie pod Soissons na podstawie komunikatu głównej wojennej kwatery niemieckiej:

Podawane w ostatnich sprawozdaniach dziennych walki na północ od Soissons doprowadziły do bardzo poważnego powodzenia wojennego naszych wojsk, które pod kierownictwem generała Lochowa i generała porucznika Wichury walczyły i zwyciężyły. Podczas walk pozycyjnych ostatnich miesięcy posiadali Francuzi w okolicy Soissons stanowiska, utworzone z labiryntu rowów strzeleckich, a rozciągające się po prawej stronie rzeki Aisne ku północy w kształcie przyczółka mostowego. Na zachodniem skrzydle wchodzącego w rachubę pola walki, wznosi się na zachód od linii kolejowej Soissons-Laon, ponad doliną rzeczną lesiste wzgórze, na którego wschodniej części rowy Francuzów i Niemców leżały tuż naprzeciwko siebie — przyczem obie strony starały się wejść w posiadanie najwyższego wierzchołka. Na wschód od tego wzgórza leży w dolinie wieś Crouy, a obok niej prowadzi kolej Soissons-Laon, która wiedzie ku północy.

Na wschód od linii kolejowej znajduje się szereg kamieniołomów, w których nasi żołnierze po mistrzowsku się usadowili. Tak zwana pozycya kamieniołomów tworzy zachodni rozłóg przestrzeni górzystej pod Vregny, która wzdłuż i wszerz rozciąga się na wschód od kolei i znajdowała się w całej swej południowej części w posiadaniu francuskiem. Od strony rzecznej wrzynają się w obszar górzysty głębokie parowy. W nich usadowiła się bardzo korzystnie ciężka artylerya francuska. Siedzący na drzewach i poza pancerzami stalowemi obserwatorzy kierowali oskrzydlający ogień ciężkich armat przeciwko pozycyom niemieckim. Ten oskrzydlający ogień zwracał się przedewszystkiem przeciwko rowom strzeleckim przybocznego pułku i był szczególnie intenzywny podczas pierwszego święta Bożego Narodzenia.

Przy olbrzymim nakładzie amunicyi rozpoczęło się ponowne ostrzeliwanie 7 stycznia. Dzielne nasze wojsko ucierpiało bardzo. Jedna z pozycyj naszych, tak zwany rów karabinów maszynowych, została literalnie przez nieprzyjaciela zniwelowaną, a znajdujące się tam karabiny maszynowe zostały zasypane. Po tem przygotowaniu armatniem przystąpił przeciwnik 8. stycznia do ataku. Wtargnął on na szerokości frontu około 200 metrów w niemiecki rów strzelecki i nie można było go pomimo licznych naszych usiłowań wyprzeć stamtąd. Przyszło tam w ciągu dni i nocy aż do 11 stycznia do nadzwyczajnych gwałtownych walk pierś o pierś. Walczyli tu turkosi nie tylko przy pomocy karabinów i bagnetów, lecz gryźli i żgali nożami.

Sytuacya parła ku rozstrzygnięciu. W dniu 12 stycznia wykonały wojska niemieckie kontratak, który skierowany był mniej przeciw lesistemu wzgórzu, jak przeciwko przylegającym tam francuskim pozycyom. Punktualnie o godz. 11 wyruszyli z pozycyi kamieniołomów nasi dzielni żołnierze, którzy podczas całych miesięcy wyczekiwania i okopywania się nie utracili nic ze swego ducha zaczepnego i wydarli śmiałym atakiem nieprzyjacielowi najbliżej położone rowy strzeleckie i punkty obserwacyjne artyleryi. Natychmiast zmniejszył się francuski ogień osrzydlający w kierunku lesistego wzgórza. Zaledwie uzyskano główny cel tego pierwszego ataku, gdy w godzinę później, o godz. 12 w południe wyruszyli nasi dzielni strzelcy i w zwycięskiem posuwaniu się zdobyli jeden kilometr ziemi. Wtedy to przypuszczono szturm przeciwko lesistemu wzgórzu, przyczem wypędzono Francuzów najpierw z niemieckich, poczem z jego własnych rowów strzeleckich i ze wzgórza, gdzie na połowie stoków znowu się usadowili.

Jak wynika z opowiadań jeńców, sądzili Francuzi, że oczekiwany dalszy ciąg niemieckiego ataku rozpocznie się od lesistego wzgórza, a zatem od strony prawego niemieckiego skrzydła. W oczekiwaniu ataku od tej właśnie strony, przerzucili oni w miejsce to znaczne posiłki. Ze zdobytych francuskich punktów obserwacyjnych, gdzie rozciąga się u stóp cała dolina Aisne wraz z Soissons i katedrą — można było doskonale obserwować przybywanie tych rezerw na samochodach i koleją. Niemiecki atak został wykonany jednak 13 stycznia w zupełnie innem miejscu.

Znowu z uderzeniem godziny południowej porwało się nasze wojsko do nowych czynów. Punktualnie o godzinie 12 nastąpiło ożywienie w niemieckich rowach, poczem wykonany został potężny skok. O godzinie 12 minut 3 zostala wzięta pierwsza, a o godzinie 12 minut 13 druga obronna linia francuska. Atak boczny od strony lasu pod Vregny nie mógł przy szybkości postępowania naprzód wywrzeć żadnego już skutku, a w późnem popołudniu był cały górzysty kraj przestrzeni w niemieckich rękach. Nieprzyjaciel zdołał utrzymać się tylko w zagłębieniach spadków gór, sięgających doliny Aisne.

Szczęśliwy ten atak niemiecki wprowadził Francuzów, posuwających się w okolicy lesistego wzgórza przeciwko niemieckiemu prawemu skrzydłu, w położenie wysoce rozpaczliwe. Gdy bowiem 14 stycznia skrajne prawe skrzydło niemieckie rozpoczęło swój otaczający atak, od centrum — przez Crouy — skierowały się wojska niemieckie ku zachodowi, wtedy nie pozostało posuniętym naprzód Francuzom nic innego, jak poddanie się. Cofanie okazało się niemożliwe, gdyż ciężka artylerya niemiecka opanowała zupełnie dolinę Aisne. Tegoż samego dnia został wyparty nieprzyjaciel z pochyłości gór pod Vregny, o ile nie cofnął się w ciągu nocy poza Aisne. Jedna kompania przybocznego pułku wtargnęła wśród ciemności nawet aż do przedmieścia Soissons. Patrole nasze oczyściły całą przestrzeń przednią aż do Aisne z nieprzyjaciela. Jedynie tylko przy skręcie rzeki na wschód od miasta zdołały utrzymać się jeszcze francuskie oddziały. W ciągu tych kilkudniowych walk pod Soissons został nieprzyjaciel na szerokości frontu mniejwięcej 12—15 kilometrów odparty na 2—4 kilometry, pomimo silnych pozycyj jego i pomimo liczebnej przewagi. Po stronie jego walczyły 14 i 25 dywizya rezerwy, mieszana brygada strzelców, pułk piechoty terytoryalnej, a oprócz tego turkosi, żuawi i strzelcy marokańscy.

Z tego wojska dostało się przeszło 5.000 żołnierzy do niewoli niemieckiej. Zdobycze wojenne były znaczne. Zdobyto 18 armat ciężkiego, 17 lekkiego kalibru, dalej armaty rewolwerowe, liczne karabiny maszynowe, pistolety oświetlające, granaty karabinowe i ręczne, a wreszcie nadzwyczajnie wielką ilość amunicyi piechoty i artyleryi.

Opis kończy się obwieszczeniem, że w dowód zasługi zostali odznaczeni generał piechoty von Lochow orderem „Pour le merite", a generał-porucznik Wichura komandorem orderu domowego Hohenzollernów.

Wojna.

Z placu boju w Polsce.

„Neue Freie Presse" we wtorkowem wydaniu porannem (19 b. m.) przynosi następujący telegram swojego korespondenta wojennego Roda Rody.:

18 stycznia.

Pad Tarnowem rowy strzeleckie obu stron leżą w oddaleniu 400 metrów i tam nie ustaje powolny ogień karabinowy. Nasza ciężka artylerya zburzyła zajęty przez Rosyan dworzec w Tarnowie.

Zresztą panuje wszędzie spokój.

W Karpatach cofnęli się Rosyanie na wyżyny. Potwierdza się wiadomość, że **cierpią bardzo skutkiem mrozów i czarnej ospy.**

Pogoda nie sprzyja operacyom ani w Galicyi ani w Królestwie Polskiem. Marznie w nocy, a taje we dnie.

Stan dróg urąga wszelkim opisom. Drogi są grząskie, a pola wogóle nieprzystępne. Dział nie można wogóle przewozić, tren posuwa się przy użyciu wszystkich sił.

Walki o Tarnów.

„Neues Wiener Tagblatt" we wczorajszem wydaniu porannem (19 b. m.) przynosi następujący telegram swojego sprawozdawcy wojennego br. Redena:

15 stycznia.

Wczoraj d. 14 b. m. artylerya nasza, odpowiadając na ogień rosyjski w dniu wigilijnym, święciła rosyjski Nowy rok bombardowaniem z ciężkich dział.

Pierwsze trzy strzały zburzyły całą wschodnią część dworca w Tarnowie, mającą dla Rosyan ogromne znaczenie militarne, a dalej zbudowane tam przez Rosyan składy.

Później strzały zwróciły się przeciwko kilku ważnym punktom.

Precyzya i szybkość strzałów była godną podziwu. Nasi lotnicy stwierdzają szczegółowo straszne działanie każdego strzału.

Ponowny odwrót Rosyan.

Berlin, 18 stycznia.

„N. W. Journal" we wtorkowem wydaniu (19 bm.) przynosi następujący telegram:

Dzienniki donoszą z Paryża na podstawie wiadomości, rozesłanej przez „Telegraphen-Union":

Pewną sensacyę budzi w Paryżu telegram z Petersburga, ogłoszony przez „New Jork Herald" (wydanie paryskie. U. R.), a zapowiadający pod obsłonkami **odwrót Rosyan na całym froncie.**

Telegram powiada, że zły stan pogody przeszkodził Rosyanom w dalszym pochodzie. Kilka nieznacznych potyczek odbył się pomiędzy Rymanowem a Gorlicami.

Zamierzony jest ponowny ruch odwrotowy Rosyan, jeżeli nie powiedzie się zdobycie Przemyśla w najbliższych dniach.

W Karpatach rozpoczął się już odwrót i Rosyanie cofnęli się na lepsze stanowiska. Ciągłe deszcze uniemożliwiły działalność artyleryi rosyjskiej, wobec czego rosyjski sztab generalny uznał za pożyteczniejsze cofnąć wojska na obronne stanowiska i tam czekać.

Górną dolinę Dunajca, jak wiadomo, Rosyanie opuścili, widzą atoli, że będą musieli także opuścić przełęcz Użoku. Stanowiska, zajęte przez Rosyan, są wedle zapewnień „Heralda", niezdobyte. Oderwanie się od nieprzyjaciela nastąpiło bez szczególnych trudności. Położenie Rosyan nie jest wcale niekorzystne, zbliżyli się bowiem do swoich centrów etapowych.

Stosunek sił zbrojnych.

Bern, 20 stycznia.

Generał włoski Gatti, piszący sprawozdania wojenne w „Corriere della Sera", stwierdza w tym dzienniku, **że wspólne siły zbrojne państw wojujących wkrótce się wyrównają. Ale w niedługim czasie Niemcy i Austro-Węgry wezmą górę.**

Przerwanie frontu francuskiego.

Rotterdam, 20 stycznia.

„Courant" donosi:

Artylerya niemiecka ciągle **bombarduje Soissons** i nieustannie zbliża się do miasta.

Pochód Niemców pod Soissons.

Rotterdam, 20 stycznia.

„Courant" donosi:

Niemcy złamali front francuski pod Soissons. Fakt ten głęboko oddziała na całe położenie.

Wrzenie między robotnikami angielskimi.

Berlin, 20 stycznia.

„Vorwärts" donosi z Amsterdamu:

Wrzenie między robotnikami, wywołane **drożyzną artykułów żywności**, znajduje wyraz w tym znamiennym fakcie, że główny angielski organ socyalistów „Daily Citizen" podaje wiadomości wojenne **na tyle dziennika** poza wiadomościami gospodarczemi.

Ze wszystkich wielkich miast donoszą **o rosnącem wzburzeniu.** To samo dzieje się w Glazgowie, Birminghamie i Leeds. Związki rękodzielnicze ustanowiły taryfy drożyźniane. — 8.000 robotników portowych z Bristolu żąda **podwyższenia płac.**

Położenie niezorganizowanych oraz żon robotników, służących w wojsku, stało się **nie do zniesienia.**

Z podróży lotnika do Przemyśla.

Czytamy w „Neues Wiener Journal":

Sprawozdawca wojenny dziennika „Pesti Naplo" donosi z głównej kwatery:

Rozmawiałem dziś z jednym naszych pilotów, nadporucznikiem artyleryi, który w dniu 10 stycznia odbył podróż napowietrzną do Przemyśla i z powrotem.

Dzięki sprzyjającej pogodzie wynosiła podróż do Przemyśla trzy i pół godziny, powrót cztery godziny. Dwukrotnie był aeroplan ostrzeliwany przez Rosyan, ale bez skutku.

Rosyanie, jak zapewnia nadporucznik, wycofali pewną część cernującej Przemyśl armii oblężniczej. W ostatnim czasie zauważono od strony Grodeckiej transporty wojsk ku zachodowi. Widocznem jest, że ich przedsiębiorcza ofenzywa przeciw Przemyślowi znacznie osłabła. Od Bożego Narodzenia ostrzeliwali oni tylko północny pierścień fortów od strony Medyki, otrzymali jednak taką odpowiedź, że ogień ich wprędce zamilkł.

Feldmarszałek-porucznik T. jest nieustannie czynny. Nasze reflektory wyszukują co noc pozycye nieprzyjacielskie, gdzie tylko ruch jakikolwiek jest widoczny. Pod osłoną wspaniale ukrytej artyleryi fortecznej, załoga podejmuje wycieczki. Honwedzi zdobyli przez takie nocne napady kilka umocnionych pozycyj rosyjskich. Mają oni zadanie niepokoić ciągle i osłabiać nieprzyjaciela. Służbę wywiadowczą pełnią huzarzy. Oni to wzięli do niewoli dwa rosyjskie patrole, które w mundurach wojska austryackiego usiłowały podejść do naszych pozycyj. Głośna wycieczka honwedów odbyła się w kierunku Chyrowa. Po sześciogodzinnej walce powrócili oni z około 1.200 jeńców, należących do oddziałów pionierów z całem uposażeniem, amunicyą, kuchniami polowemi i reflektorem. Przy jednym z oficerów znaleziono numer „Russkiego Słowa", które we wstępnym artykule zajmuje się twierdzą przemyską. Autor porównuje Przemyśl z nowoczesnemi twierdzami belgijskiemi, które atakowi niemieckiemu tylko 4 tygodnie mogły się opierać. Omawia dalej taktykę Radki Dimitrjewa, podkreślając, że nie mógł on osiągnąć rezultatu, mimo że poświęcił życie 70.000 ludzi. Artykuł kończy się słowami: „Przemyśl kosztował nas więcej ofiar, niż ośmiodniowa bitwa pod Lwowem".

Komendant twierdzy, generał Kusmanek, kazał ten artykuł przetłomaczyć na język niemiecki, polski i węgierski, i odczytać go wojsku jako wyraz uznania ze strony nieprzyjaciół dla ich bezprzykładnego męstwa. Cywilna ludność Przemyśla obdarzyła żołnierzy na święta plackami i winem. W dzień Nowego Roku deputacya obywateli składała życzenia komendantowi, który w odpowiedzi zaznaczył, że po pierwszem oswobodzeniu twierdzy nastąpi drugie. Trzy kawiarnie i sześć restauracyj otwarte są na potrzeby ludności. Nie tylko żołnierze, ale i cywilni mieszkańcy przyzwyczaili się już do oblężenia. Wszyscy są dobrej myśli.

Karin Michaëlis: Stangeland *).

Galicya.

Na wiosnę przejeżdżałam przez Galicyę, o której przyjaciele opowiadali tyle ciekawych rzeczy — ten biedny, wyniszczony kraj, gdzie głód jednego roku jest skutkiem wylewów, drugiego posuchy — kraj, z którego lud masowo emigruje, aby zdobyć bodaj suchy kawałek chleba. Kraj to strasznego ubóstwa i olbrzymich majątków, których wydelikaceni właściciele nie znają ani liczby swych pól, ani koni. Kraj to ze zniszczonemi lasami, których drzewa, jak przed wiekami, padają od starości, a nikomu nie przyjdzie na myśl zwieść je do domu jako opał w czasie ostrych mrozów.

Była wiosna, wzdłuż toru kolejowego pracowały setki, ba, raczej tysiące młodych, szczupłych kobiet w butach z cholewami, spodnicach i nakryciach głowy tych samych żywych barw, co obrazy, którymi barzdo modernistyczni malarze Młodej Polski ozdobili swoje ulubione lokale krakowskie. Znamy tu przecież dobrze te polskie dziewczęta o szerokich, uśmiechniętych i lubych twarzach, skaczącym chodzie i niewiarygodnej pracowitości. Lecz widzieć je u siebie, w domu, pracujące z łopatą i motyką w ręku, wśród bezustannych śmiechów i rozmów, formalnie zakochane w swojej pracy — a po trosze także i w młodych parobczakach w barwnych kamizelkach, którzy z fajką w ustach bądź to kierują ich pracą, bądź razem z niemi pracują! Gdy się ma ten widok przed sobą milami całemi, wzdłuż toru, zdaje się nam, że chyba Galicya jest szczęśliwym krajem, skoro śmiech płynie jak miód w Kanaan, a wszyscy mogą się odświętnie ubierać na codzień!

Lecz gdy się odwróci oczy od tych grup ożywionych, zajętych i spojrzy się na zielony wał kolejowy, gdzie w południowej porze, nie bojąc się zdradliwego przeziębienia wiosennego, gromadki leżą wyciągnięte i śpią z otwartemi ustami; gdy się spojrzy na wieś, na chaty, ubóstwo, brud, myśl się wzdraga!

Gdzieindziej zdaje mi się, że jadę wzdłuż ogromnej rzeki — to pola stoją pod wodą; poznać to można po chatach, wystających z wody; czasem zdaje się, jak gdyby do nich nie wiodła ani droga ani ścieżyna mizerna. Lecz to wcale nie martwi kobiet polskich. Ze spodnicami podwiniętemi, brzemieniem na głowie, obu rękami wspartemi na biodrach, jak ucha u dzbana, brodzą w wodzie, plusk, plusk, znając dobrze każde wzniesienie gruntu.

Las stoi pod wodą: tu ludzie pomagają sobie, chwytając się gałęzi i na sposób małp, długiemi skokami dostają się naprzód.

Nareszcie minęliśmy zalane okolice i natrafiliśmy na pola, które zaczęto uprawiać. Ciągną się one daleko, aż het pod horyzont. Bezwątpienia nie należą one do chłopów, lecz do owych królów rolnych, których majątku nie można objechać w ciągu jednej doby.

A teraz w tej Galicyi są Rosyanie! Chłopom nie mogą oni zabrać nic, chyba życie, a życie ma przecież wartość dla poszczególnej jednostki, chociaż w obecnych czasach życie zdaje się być pojęciem podobnem do pojęcia mąki w gramatyce: masa, której się nie liczy pojedyńczo.

Powiadają, że Rosyanie przywłaszczyli sobie galicyjskie źródła nafty. Gdyby to było prawdą, znaczyłoby to dla nich złote żyły. Wiem o cudownem niemal powstaniu największego z tych źródeł. Książę L., potomek owego wielkiego pana, który, gdy mu ofiarowano koronę Polski, nie przyjął jej, twierdząc, że są inni, którzy lepiej podołają temu zadaniu, miał u siebie w gościnie towarzysza łowów. Szarówką rozmawiali przyjaciele o niedźwiedziach, odyńcach i innych rzeczach, gdy gość odezwał się: — Słuchaj, w pociągu czytałem gazetę, w której znajdowało się ogłoszenie, że jest do sprzedania polowanie z mnóstwem dziczyzny. Zapewne jakiś majątek, ale tak podupadły, że sprzedadzą go za samo polowanie. Może by to było coś dla ciebie? Książę zapytał się: — Gdzież to jest? — Ale przyjaciel zapomniał.

Dopiero późnym wieczorem, gdy książe już się położył, przyjaciel zapukał i przez drzwi zawołał: — Już mam to polowanie, owinąłem buty w gazetę!

Książę wygładził zmięty dziennik, przeczytał ogłoszenie i postanowił obejrzeć miejscowość. Oddalona ona była cały dzień drogi, majątek był rozległy z lasami, w których musiały przebywać niedźwiedzie i wiewiórki. Zresztą były one nie do przebycia, a tak w nich śmierdziało, że chyba tylko najbardziej zapalony myśliwy mógł w nich wytrzymać! A przytem trzeba było i odwagi niemałej, gdyż nagle zapadał się grunt i zawisało się w powietrzu, wiekowe bowiem drzewa gniły, nie mogąc paść, bo korony ich wzajemnie się posplatały.

Książę kupił majątek za śmiesznie małą cenę i rozpoczął polowanie — ale doznał wielkiego rozczarowania: znalazł się jeden jedyny dzik, ale tak był ukryty, że tygodni trzeba było, aby trafić na jego ślad, niedźwiedzia zaś ani jednego. A przytem ten nieznośny smród, jak mnóstwo kopcących lamp.

Nagle błysnęła księciu myśl: — Chyba, że tu będzie nafta! — Wezwał znawców i włożył kapitały w przedsiębiorstwo. Pierwsze wiercenie powiodło się, gdy umierał.

Żona jego, jedna z najwybitniejszych kobiet w Austryi, po śmierci księcia nietyko objęła zarząd rozległych dóbr, lecz także prowadzenie bogatych źródeł nafty, które obecnie dają chleb tysiącom, chroniąc ich od śmierci głodowej.

Dochody jej są ogromne, lecz nie używa ich na kupienie pereł swoim córkom, młodym księżniczkom, bynajmniej; żyją one z matką skromnie latem na wsi, zimą w dawnym pałacu w Wiedniu, a całej nadwyżki używają na wspomaganie ludności galicyjskiej.

W Austryi stosunek między państwem a służbą jest taki, jaki był u nas, w Danii w dawnych czasach — lecz ta księżna polska najniższą swoją służącą traktowała jak równą, jak siostrę.

— Lwów jest miastem dużem, wesołem, zgoła bez indywidualności, mógłby leżeć zupełnie gdzieindziej, nie wyglądając przez to inaczej — przynajmniej, o ile osądzić mogłam z tak krótkiego pobytu, natomiast Kraków jest klejnotem wśród najpiękniejszych miast. Ma się wrażenie, jakoby on był malutéńki, bo stosunki w nim są skromne, lecz zwolna rośnie i otwiera przed nami coraz więcej czarujących punktów.

Tanio się jeździ po Paryżu — w Krakowie dorożki kosztują niecledwie tyle, ile się daje napiwku woźnicy. Ale chętniej się chodzi, niż jeździ: każdy dom posiada zarówno zdumiewającą, jak wdzięczną architekturę, wprost nie widziałam miasta, któreby w przybliżeniu podobne było do Krakowa. Że malarze i architekci w ostatnich latach gromadnie zwiedzają je, nic dziwnego, jak również zupełnie naturalnie jest, że polska sztuka, mająca centrum w Krakowie zyskuje sobie światową sławę. Wszystko tu jest malownicze, wszystko jest plastyczne, wszystko jest historyczne.

Miasto jest spokojne, a zarazem ożywione, dystyngowane i uprzejme. A przecież jest prowincyą. Mnóstwo starych rodów szlacheckich, jadających na złocie i przestrzegających chińskiego ceremoniału, mieszka tu, żyjąc tylko z równymi sobie.

Nigdzie niema tak doskonałych ciast, jak w Krakowie, nigdzie buciki nie błyszczą tak i nigdzie artyści nie noszą dłuższych włosów. Kawiarnia artystów, której nazwiska nie potrafię przesylabizować, a nie dopieroż wymówić, jest nowiuteńka i co wieczór wypełniona jest po brzegi. Przesiadują tu, popod genialnemi barokowemi malowidłami, studyami w glinie i rysunkami węglem, które tak się zlewają w całość z lokalem, że n. p. wentyle znajdują się w samym środku obrazu w postaci armatnich otworów i t. p. — młodzi czarno- i rudo-włosi artyści, dyskutując z rozgorączkowanemi oczyma o sztuce polskiej i przyszłości kraju. Piją czekoladę z pianą, i jedzą dużo ciasta z kremem, a najzamożniejsi, oprócz ciastek z kremem i czekolady, jedzą słodkie i wyborne pomadki.

Ghetto krakowskie jest obecnie niczem w porównaniu do tego, jakiem było, a jednak wydaje mi się zachwycające. Synagoga jest na pół zapadła w ziemi, a przepełniona wyziewami całych stuleci. Nędzna ona, strasznie nędzna. W środku wisi coś, podobnego do klatki, właśnie w sam raz, aby się w niej zmieścił człowiek. Podłoga jest z ubitej gliny. W całej synagodze zdaje się, niema nawet tyle kosztowności, aby egzekutor podatkowy wydobył koronę. Na placu, na którym małe żydziątka w łachmanach i z cudownemi kędziorami a choremi oczyma uganiają i żebrzą, powstał niedawno pożar. Wszystko tu jest zapadłe. Ukryty, jak przeważnie cmentarze żydowskie, leży i krakowski między tyłami domów i ogrodami warzywnemi. Jakaś zidyociała kobieta, zawodząc i żebrząc, wskazuje nam drogę. Na cmentarzu, pod dużym kamieniem, spoczywa mędrzec Remuh. Grób jego pokryty jest trawą, a bieli się z dala od drobnych, zwiniętych skrawków papieru i biletów, które wierni w rocznicę jego urodzin, wtykają za kratę. Na karteczkach wypisane są życzenia, które mędrzec Remuh ma przedłożyć Panu Bogu.

Ponad miastem wznosi się zamek Wawel — nie zamek, lecz stos kamieni, spojonych razem i połatanych, piękny i haniebnie traktowany już to prawdziwy zamek królewski, już pospolite koszary. Śliczny jest stąd widok na rzekę i dolinę, w której właśnie powoli sunął wiejski pogrzeb. Biało pomalowaną trumnę niesione wysoko ponad głowami ludzkiemi, mężczyźni, kobiety i dzieci szły za nią w strojach narodowych, a na ostatku jechały wozy.

Gołębi w Krakowie jest więcej, niż w Wenecyi, a gołębie krakowskie nie żyją z jałmużny cudzoziemców, dostają pożywienie na placach z warzywem i na podwórzach kupców.

Przeł. *J. K.*

---

*) Zamieszczając egzotyczny ten artykuł o Galicyi, uważamy za stosowne wyjaśnić, że w rzędzie głosów o nas, jakie ukazały się ostatnio w prasie zagranicznej, wyróżnia się jedną odrębną cechą: Podyktowała go dobra wiara. Przyp. Red.

Środków żywności, mąki, ubrań, papierosów, zapałek jest poddostatkiem.

Od czasu drugiego oblężenia mamy już 4.000 jeńców. W tym stosunki są straty załogi zupełnie nieznaczne. Przy wszystkich wycieczkach z twierdzy razem wpadło w ręce nieprzyjaciela tylko 180 naszych żołnierzy. W połowie grudnia szalała w szeregach rosyjskich epidemia, której ofiarą padły tysiące żołnierzy.

Przy sprzyjającej pogodzie odchodzi stąd prawie codziennie poczta lotnicza. W Przemyślu sytuacya jest jak najlepsza — kończył nadporucznik i z okrzykiem „Do widzenia w Przemyślu!“ pożegnał się z nami“.

Z polskiego zamku.

„Berliner Lokal-Anzeiger“ przynosi zajmujący opis wrażeń, odniesionych podczas pobytu w . . . . , a spisanych w liście polowym przez Fryderyka Franciszka Conringa, nadporucznika niemieckiej konnej obrony krajowej. Z listu owego, mającego szatę literacką, podajemy następujące szczegóły:

Gdzie są te wszystkie barwy, które zdobiły Polskę, gdy ją w dniu 1 listopada opuściłem? Gdzie złota wspaniałość jej lasów? Gdzie tony barw, począwszy od delikatnej i jasnej barwy żółtej, a skończywszy na ciemnej zieleni? Zdaje się, jakoby przybył złośliwy jakiś czarownik i swoją brodą zasłonił pola, lasy i łąki, tak iż słońce na krótki tylko czas rozjaśnia swojem nikłem światłem tę szarzyznę pustkowia i martwoty. Zamek hr. Potockiego i park przygniatała ta sama szarzyzna, co chatę chłopską.

Prągnąłem zawsze pobytu w domu wielkiego pana polskiego, ażeby się napawać atmosferą dawnych wieków, a pośród niej poznać formy nowego życia. Hrabia polski i wielki pan ma w sobie coś ze sztandaru powiewającego, coś jakby granie rogu myśliwskiego i szumne ucztowanie. Jest w nim jakaś nieokiełzana dzikość, która wcieliła się w obrazy bitew polskich, wiszące w każdem probostwie. Dzicy jeźdźcy pędzą na rumakach i witają swojego króla, zwycięzcę Krzyżaków.

Ale z tego wszystkiego nic tutaj nie widziałem i zawsze zapytuję siebie na widok starych dworów polskich: „Jak tutaj wyglądały one w czasie, gdy Francya nie posiadała jeszcze rokoka i nie wysyłała mebli do Polski?“ Z wyjątkiem bowiem starych portretów, które przedstawiają rycerzy w strojach polskich, nie ma tu nic ze starej Polski. Ażeby zaś oglądać meble francuskie, nie trzeba jechać do Polski. Ogród, park, wszystko jest tutaj francuskie, nawet język francuski panuje tutaj, którym hrabiowie władają równie biegle, jak niemieckim.

Ale Potoccy są niezaprzeczenie wspaniałymi ludźmi. Ich dbałość o chorych i rannych żołnierzy niemieckich, których przyjęli do zamku, jest godną naśladowania, a wojna dała się we znaki Potockim, aczkolwiek nie można nikomu przypisać żadnej winy. My byliśmy tutaj trzy razy, a Rosyanie równie trzy razy. A wszyscy, całkiem zresztą prawnie, brali to, co im było potrzebne. W stajni było 100 koni, obecnie nie ma ani jednego. To tylko przykład jeden z wielu. Zawierucha wojenna, idąca przez dom w ciągu 5 miesięcy, pozostawia ślady. Może na długo. Zaczęło się w sierpniu, a dzisiaj mamy Boże Narodzenie. Prosiłem hrabiego o pozwolenie na użycie wielkiej hali, celem urządzenia wigilii, a zarazem zaprosiłem go z rodziną na tę uroczystość. Hrabia dał halę i przybył na uroczystość.

Nie sądziłem, że wieczór będzie pełen nastroju i ponurego napięcia. Hala napełnia się żołnierzami, którzy z pola przynoszą zimne powietrze, którego pęd walczy z płomieniami świeczek na choince. Błękitnawy opar świec uchodzi w górę, ciężkie zimne powietrze opada na głowy, spływa po szarych mundurach i ciężkich butach na flizy podłogi. Wielkie namulone ręce gniotą czapki, oczy łaknące radości spoglądają na płonące świeczki. Niektórzy patrzą na schody i obserwują rodzinę hrabiowską, wysoką postać hrabiego, wykwintną i rasową hrabinę, czcigodną matkę hrabiego, której twarz wygląda, jakby ją wyjęto z portretu XVIII stulecia. Koło matki znajdują się dzieci, w tyle służba.

„Cicha nocy, święta nocy“...

Podoficer, stojący na schodach, ma komendę, którą sprawuje z taktem i serdecznością.

„Cicha nocy, święta nocy“...

Jakby wspomnienia szczęśliwych, dalekich czasów, żywe dreszcze przed „sanctissimum“, jakby senne marzenia dziewczęcia, śpiew na skrzydłach anioła płynie w górę po zimnych murach i wnika we wszystkie rogi, jakby tam na wieki miał zamieszkać.

„Cicha nocy, święta nocy“...

Idzie cały czar od ojczyzny, niejedno oko łzą się napełnia. Czego słowa nie zdołają wypowiedzieć, coby słowa zburzyły, to wszystko mieści się w tej pieśni, budzącej święte wspomnienia. Kto może powiedzieć, co w tej chwili czuje, kogoby chciał widzieć i kto jego pragnąłby ujrzeć? Ktoby to wypowiedział, gdyby ta lub pieśń dziecięctwa nie wypowiedziała wszystkiego. — Ona otwiera serca, zahartowane ciężką służbą, i wzrusza tam, gdzie obce słowo zawodzi.

„Cicha nocy, święta nocy“...

Jeżeli tę wojnę wygra nie sam nauczyciel, jak to utrzymywano o innej wojnie, to jednak tym milionom, które wyruszyły w pole, dał on na drogę coś, co równie tyle znaczy, jak nauka, dał im duszę śpiewu. Słuchamy z lubością śpiewu, który czaruje wszystkich. Zaledwie oddychamy, ażeby nie spłoszyć czaru, a Polacy, nie rozumiejący ani słowa po niemiecku, słuchają pobożnie, jak w kościele.

Pieśń przebrzmiała w ciszy. A teraz mam wygłosić mowę? Po tej pieśni? Słowa po śpiewie? Słowa, mające trafić do serca? Budzące nastrój smutny, a zarazem radosny? Mówię i spostrzegam, jak niejedne oczy napełniają się łzami. — A więc moje słowa po pieśni jednak nie pozostały bez oddziałania, jak się tego obawiałem. A teraz rozpoczęło się rozdawanie upominków.

— Nr. 33!

— Tu!

— Nr. 24!

— Tu!

I tak dalej. Żołnierze występują i odbierają swoje upominki. Każdy wraca do gromady, otwiera pakiet i zawartość jego porównywa z zawartością pakietów, które inni otrzymali. Wesoły nastrój świąteczny, śmiech, rozmowa. — W tem odzywa się wołanie z góry, ze schodów — wezwanie do uwagi. Śmiech i rozmowa milknie, gdyż to, co z zewnątrz wciska się do hali, jest pośród głębokiego spokoju i pośród zupełnego bezpieczeństwa, w które wierzymy — tak strasznem, że ściska krew w żyłach.

Słychać szum, jakby wody, bijącej w koło młyńskie, jakby trzaskanie drzew, jakby krzyk tysiąca rozgniewanych orłów.

— Lotnik! Lotnik! — wołają wszyscy.

— Niemiecki, czy rosyjski?

— Rzuci bombę?

— Jest noc i nie widać naszej flagi Czerwonego Krzyża.

Ten i ów chce wyjść, ale któż w ciemności rozpozna, czy to lotnik rosyjski, czy niemiecki? Bezradne chodzenie tam i napowrót, rzucanie pytań, świadomość bezsilności. Kto chciałby strzelać, nie będąc pewny, czy to lotnik rosyjski.

Milkną pytania, zamierają odpowiedzi, wszyscy słuchają z otwartemi ustami, z oczami, szeroko rozwartemi. Nikt nie myśli o ucieczce z hali — wszędzie czyha śmierć. Czekamy bez tchu.

Szum i trzask coraz silniejszy, coraz bardziej stalowy. Czuć drganie motoru, wydaje się, jakoby każdy widział przez sufit lotnika, który siedzi, jak pająk, skulony pośród sieci i grozi każdemu zgubą. Przeczuleni słyszą huk bomby, przebijającej sufit, i widzą ludzi, tarzających się we krwi.

Nagle naprężenie maleje. Oddech staje się swobodniejszy i głośniejszy. Szum w górze staje się słabszy, coraz słabszy — wreszcie zupełnie ustaje. Niebezpieczeństwo ominęło nas.

Podoficer rozpoczyna, a wszyscy wnet wtórują:

„Cicha nocy, święta nocy...

Kredyt 50 milionów rubli dla Królestwa.

„Kuryer Warszawski“ z dnia 23 grudnia 1914 donosi:

Rada ministrów zaaprobowała wniosek ministra skarbu o utworzenie w trybie art. 87 specyalnego funduszu pożyczkowego dla niesienia za pośrednictwem warszawskiego oddziału Banku państwa, pomocy kredytowej prywatnym instytucyom bankowym w guberniach Królestwa Polskiego oraz w gubernii chełmskiej i częściach powiatów gub. grodzieńskiej i kowieńskiej. Zasadnicze podstawy organizacyi tej pomocy, opracowane przez komisyę, pod przewodnictwem wiceministra skarbu Nikołajenki, są następujące:

W celu przyjścia z szerszą pomocą kredytową bankom Tow. kredytu wzajemnego, kasom oszczędnościowo-pożyczkowym i instytucyom przemysłowym i bankierskim, czynnym w zniszczonych przez nieprzyjaciela guberniach Królestwa Polskiego i przylegających do nich okolic — Bank państwa otrzymuje prawo otwierania instytucyom pomienionym specyalnych kredytów tymczasowych, razem na sumę 50 milionów rubli, na ogólnych zasadach ustawy Banku państwa, z niektóremi uchyleniami.

Celem rozpoznawania i rozstrzygania spraw, związanych z otwarciem kredytów pomienionych przy warszawskim oddziale Banku państwa istnieć będzie specyalny komitet pod przewodnictwem zarządzającego tym oddziałem.

Kredyty otwierane są na termin najwyżej do dnia 14 stycznia 1920 roku. Jako gwarancyę na udzielanie pożyczki, oprócz przewidzianych przez ustawę Banku państwa papierów wartościowych i zobowiązań, mogą być przyjmowane sola-weksle akredytowanej instytucyi z podpisem in blanko, zagwarantowane kaucyą na nieruchomości, weksle z dwoma i więcej podpisami, nie zupełnie zadość czyniące wymaganiom ustawy Banku państwa z dodatkowem zagwarantowaniem świadectwami zakładowemi i kaucyjnemi, aktami hipotecznemi lub poręczeniem, papierami procentowemi i dywidendami, nie zupełnie odpowiadającemi wymaganiom art. 27 ustawy Banku państwa.

Procenty od pożyczek pobierane będą w wysokości pół procent wyżej, niż obowiązują normy pożyczkowe Banku państwa. Otwierane przez komitet specyalny kredyty mogą być przekazywane na najbliższe co do miejsca istnienia przedsiębiorstwa akredytowanego instytucye bankowe. Wszystkie wydatki, związane z transakcyami pomienionemi, ponoszą kasy rządowe, w trybie, ustanowionym przez ministra skarbu.

KRONIKA.

Kraków, 20 stycznia.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Podziękowanie arcyksięcia Fryderyka. Jego cesarska i królewska wysokość, marszałek polny, naczelny wódz armii, arcyksiążę Fryderyk, raczył łaskawie przesłać na ręce prezydyum miasta następujące telegraficzne podziękowanie:

Uroczysta dekoracya domów chorągwiami i iluminacya Krakowa z okazyi mego krótkiego pobytu w tem starożytnem mieście ucieszyła mię i wzruszyła prawdziwie, za co składam gorące podziękowanie zarządowi miasta i wszystkim jego mieszkańcom. O tem uznania godnem zachowaniu się mieszkańców Krakowa, wskazującem na wysoce patryotyczny nastrój, nie omieszkam złożyć sprawozdania Jego Ces. i król. Apostolskiej Mości.

W sprawie legitymacyj na przyjazd do Krakowa. Jak się dowiadujemy, Komenda tutejszej twierdzy w dalszym ciągu jeszcze nie udziela legitymacyj na przyjazd do Krakowa osobom prywatnym. Legitymacye otrzymują tylko osoby, urzędowo wezwane do powrotu celem objęcia swoich obowiązków zawodowych, w wyjątkowych zaś wypadkach w sprawach ważnych także osoby prywatne i to tylko na pobyt parudniowy w Krakowie. Obecnie próśb o legitymacye na przyjazd lub wyjazd z Krakowa osobiście się w Komendzie placu nie załatwia. Każdy petent musi wnieść podanie na piśmie do Komendy twierdzy i oddać je w dzienniku podawczym w Komendzie placu przy ul. Poselskiej.

Przed gmachem Komendy placu na ul. Poselskiej gromadzą się przez cały dzień tłumy publiczności, czekające na wpuszczenie ich do środka na załatwienie sprawy o przepustki, upoważniającej do wyjazdu i powrotu do Krakowa. Są to przeważnie włościanie i włościanki z dalszych lub bliższych okolic Krakowa, ewakuowani ze swoich wsi rodzinnych, którzy co pewien czas odwiedzają swoje domostwa i przywożą ze sobą zboże, paszę dla bydła i t. d.

Otwarcie ruchu kolejowego do stacyj: Grybowa, Tuchowa i Gorlic. Z dniem wczorajszym otwarto komunikacyę kolejową do stacyj Grybowa i Gorlic na linii transwersalnej i Tuchowa, na linii Nowy Sącz—Tarnów. Na stacyach tych objęli już normalne urzędowanie wszyscy urzędnicy, a dochodzą tam już pociągi transportowe. Równocześnie z otwarciem ruchu kolejowego, podjęła poczta swą komunikacyę i do miejscowości na tych liniach leżących można ekspedyować listy i gazety. W najbliższych dniach ma być zaprowadzony na liniach tych ruch pasażerski.

Mróz. Wilgotna i mglista aura, utrzymująca się od dłuższego czasu u nas, ustąpiła nareszcie miejsca mrozowi, który od dwóch dni przywrócił zimie należne jej prawa. Lekki lód i szron pokrył cienką warstwą wody i okrył białawą osłoną brudną zieleń plantacyj. Termometr w rannych godzinach wskazywał — 6 stopni Cels., ku południowi jednak spadł do — 2 stop.

Dzisiejszy targ na rynku był mało ożywiony. W większej ilości pojawiły się tylko jaja i nabiał, skutkiem czego cena jaj obniżyła się poniżej maksymalnej taryfy.

Z Akademii umiejętności. W poniedziałek dnia 25 stycznia o godzinie 11 przed południem odbędzie się posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego z następującym porządkiem dziennym: Prof. dr Fr. Zoll iunior: „Antoni Randa i jego stanowisko w rozwoju prawa cywilnego“.

Program VI. poranku muzycznego, poświęconego E. Griegowi jest następujący: Sonata skrzypcowa G-dur op. 13 (p. Syrek i p. A. Meyerowa), Pieśni: Primula veris, Księżniczka, Solvejga, Kocham Cię, Kołysanka (p. W. Hendrichówna) Ballada fortepianowa op. 24 (p. M. br. Closmanowa), Poranek, Taniec Anitry i Do wiosny (odtworzy plastycznie p. Nina Dolińska). Wykład wygłosi Dr Reiss.

Bilety w księgarni p. A. Piwarskiego i Sp.

Z Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza. We środę i czwartek, 20 i 21 b. m., o godzinie 6 po południu, w sali Towarzystwa techników, ulica Straszewskiego 28, odbędą się wykłady profesora dra Stanisława Kutrzeby p. t.: „Historyczne podstawy różnicy kultur Wschodu i Zachodu“.

Wykłady te wzbudzą niewątpliwie wielkie zainteresowanie, dwie te bowiem odrębne kultury spotykały się z sobą i ścierały niejednokrotnie na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, a teraz, w chwili obecnej, przedstawiciele ich toczą z sobą zacięte walki, które zaważą potężnie na dziejach nietylko naszych, ale i całej Europy.

Lichwa żywnościowa. Do tutejszego sądu karnego przy ul. Kanoniczej napływa cały szereg doniesień na krakowskich kupców, sklepikarzy i handlarzy o uprawianie lichwy żywnościowej przez pobieranie za artykuły spożywcze lub artykuły codziennego użytku cen wyższych od tych, które ogłoszono w taryfie maksymalnej.

Wczoraj przed sędzią p. Błachocińskim odbył się znowu szereg dalszych rozpraw o lichwę żywnościową. Między innemi został zasądzony handlarz mleka Salomon Weiss przy ul. Brzozowej na 6 tygodni aresztu za sprzedaż fałszowanego mleka po 50 hal. za litr. Mleko to chemicznie zbadał chemik miejski i wykazał, iż zawierało ono 74% umyślnie dolanej wody. Weiss proceder taki uprawiał od dłuższego czasu. Rzeźnik Michał Lemler przy ul. Lubicz skazany został na 14 dni aresztu za sprzedaż pół kila mięsa po 96 hal. zamiast po 78 hal. Chaja Blecherowa przy Nowym Placu skazaną została na 10 dni aresztu za sprzedaż 1 litra nafty po 48 hal. zamiast po 38 hal. H. Słowikowa za sprzedaż funta wędzonki po 2 K zamiast po 1 K 50 hal. na 3 tygodnie aresztu, rzeźnik Antoni Żurek za sprzedaż mięsa po 2 K 20 hal. zamiast po 1 K 92 hal. za 10 dni aresztu.

Wczoraj odroczył sąd kilka rozpraw celem przesłuchania świadków.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 19 stycznia termometr doszedł od — 2·7 do + 1·7 C.; — barometr podnosił się.

Dnia 20 stycznia o godz. 7 rano stan barometru 754·2 mm, termometru — 5·7 C.; wiatr, cisza.

Powołanie pospolitaków do służby.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 20 stycznia.

Wszyscy ci należący do pospolitego ruszenia, którzy przy przeglądzie w czasie od 16 listopada do 31 grudnia albo później zostali asenterowani, mają wstąpić do służby, a mianowicie roczniki 1884, 5, 6 dnia 1 lutego, roczniki zaś od 1883 do 1878 dnia 15 lutego. Węgierscy obywatele z roczników 1883 do 1886 wstąpić mają 15 lutego, z roczników 1878 do 1882 dnia 1 marca.

Ci, którzy po tych terminach zostali przy dodatkowym przeglądzie asenterowani, mają w przeciągu 48 godzin po asenterunku się zgłosić do służby wojskowej.

Sytuacya pod Warszawą.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 20 stycznia.

„Warszawski Dniewnik“ donosi, że **Błonie zostało opuszczone przez mieszkańców.** W okolicy miasta panuje straszna nędza. Miasto samo przedstawia straszny widok. Zastępca gubernatora warszawskiego Gresser i inspektor sanitarny Brand udali się do Błonia, aby zapoznać się z charakterem panujących wśród ludności chorób żołądkowych (tyfus głodowy?), stwierdzili jednak, że niema niebezpieczeństwa.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 20 stycznia.

Włosi uwalniają więźniów politycznych w Walonie.

Rzym, 20 stycznia. Pułkownik karabinierów włoskich, Gervasutti, wypuścił na wolność 17 więźniów politycznych, którzy zostali za rządów księcia Wieda skazani na dłuższe kary za różne przestępstwa podczas pamiętnych niepokojów na kilka miesięcy przed wojną europejską.

Inspekcya służby sanitarnej we Francyi.

Paryż. Komisya izbowa dla spraw sanitarnych zawarła z ministrem wojny układ, na podstawie którego trzy komisye śledcze, każda z czterech członków, po kolei udadzą się do strefy wojennej celem zbadania służby sanitarnej. Pierwsza komisya wyjeżdża dziś. Podczas jej podróży inspekcyjnej dwie inne komisye zwiedzą szpitale i ambulanse wewnątrz Francyi. — Zamianowana przez ministerstwo wojny pozaparlamentarna komisya specyalna, niezawisła od tych komisyj, będzie także funkcyonowała.

Wyrównanie konfliktu.

Londyn. „Times“ donosi z Waszyngtonu Spodziewają się tutaj, że co do okrętu „Dacya“ osiągnięty będzie kompromis. Proponują aby „Dacya“ dobrowolnie udała się do portu angielskiego i stanęła przed sądem morskim, w ten sposób możnaby dojść do decyzyi prowizorycznej.

Szczepy arabskie przeciw Anglikom.

Delhi. (Urzędowo). Szczepy arabskie z Oman atakowały w sile 3.000 ludzi dnia 11 stycznia Maskat i straciły przytem 500 ludzi. Przywódca ich, Iza Bin Sales, został zraniony. Wojska angielskie, które przeszły do walki na bagnety, straciły jednego kapitana, 14 rannych i 6 zabitych.

Urząd indyjski dodaje do tego: Powstanie szczepów arabskich przeciw sułtanowi z Maskat rozpoczęło się jeszcze w lecie 1913 roku. Wspomniane oddziały angielskie wysłane zostały, aby pomódz sułtanowi przy stłumieniu powstania.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Stanisław Łotocki, Inf. Reg. Nr. 15, Feldpost 80, prosi o podanie miejsca pobytu **matki** lub szwagra **Leona Witalisa Amana,** c. k. kontrolora podatk. w Podhajcach. 671

Poszukujemy **syna Mieczysława, córki Maryi,** oraz siostry **Wiktoryi Wilkówny** z powiatu Rzeszowskiego. Prosimy o podanie miejsca ich pobytu. **Franciszek i Marya Beresiowie,** Judenburg, Hauptplatz Nr 22, Styrya. 543-10

Poszukiwanie zaginionych.

Poszukuję brata Ludwina Paszyńskiego, geometry z Dąbrowy, i znajomych. Stefania Paszyńska, Berno. Mor., Franz Josefstrasse 56, III p. 576

Franciszek Hordyński w Krynicy poszukuje swej żony **Anny** z synem Ryszardem. 580 1 6

Proszę o wiadomość o pobycie moich rodziców ze Stryja. **Maksymilian Kukuła,** Libiąż. 659 1 2

Tadeusz Kurkowski, jednoroczny ochotnik, Wiedeń, III., Steingasse 26, I p., drzwi 47, prosi o adres swoich rodziców **Jakóba i Maryi Kurkowskich** z Żabna. 592 1 3

Eleonora Urbanowa z Krakowa, obecnie Wiedeń, IV., Mittersteiggasse 15, Stiege II, Stock I, Tür 5, prosi kolegów syna **Maryana,** legionisty III p., I bat., IV komp., o podanie jego adresu. 627 1 2

Karol Lekart, Graz, Sackstrasse 24, poszukuje syna **Izydora,** legionisty 2 pułku, 4 bat., 16 komp. z Tarnowa. Ktoby co o nim wiedział, raczy zawiadomić ojca. 571 1 2

Ktoby wiedział o **Eugenii z Jacewiczów Grusińskiej,** żonie leśniczego z Zielonej koło Nadwórnej, raczy dać znać pod adresem: **Władysław Augustynowicz,** Kraków, ul. Ambr. Grabowskiego 8. 626 1 2

Ktoby znał adres (numer poczty polowej) 167 batalionu posp. ruszenia (Landsturm-Bataillon), raczy mi donieść. **Antonina Grzybowska,** Stara Paka, Czechy. 640 1 3

Staszczuk z Birczy, obecnie plutonowy 33 p. obr. kraj., Feldpostamt 186, Baonskanzlei, poszukuje **Leona Głębockiego,** koncypienta adw. z Dobromila, obecnie chor. 33 pułku obrony kraj., i p. **Bronisławy Szostkiewiczówny** z Dobromila. Proszę o bliższy adres tych, którzyby go posiadali. 468 4 4

Paweł i Stanisława Talagowie w Krakowie, ul. Krupnicza l. 16, proszą Czytelników o łaskawe podanie miejsca pobytu lub jakich wieści co do **Leona Grabianki,** nadstrażnika skarbowego z Kałaharówki, **ks. Fryderyka Cywińskiego,** proboszcza z Żurawna, **Karola Cywińskiego,** kontrolora lasów hr. Potockiego z Raju ad Brzeżany, i **Teodora Grabowskiego,** sekretarza gm. ze Zborowa. 628 1 3

Kazimierz Bajerek, urzędnik cukrowni w Chodorowie, poszukuje swej żony **Karoliny z Kuliczkowskich Bajorkowej** z Brzeżan i prosi wszystkich, którzyby o niej mieli jakiekolwiek wiadomości, o podanie pod adresem: K. Bajorek, Kadett Inf.-Verpfl.-Col. 45, 3 Staffel, Feldpostamt 74/Train. 363 10 10

Szukam **Stanisława Opilińskiego,** który 31 sierpnia opuścił Lwów w kierunku Krakowa. Ktoby o nim co wiedział, raczy donieść: Maryan Żelechowski, Żywiec, Zabłocie wieś 94. 539 3 4

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski